

## EUGENIUSZ BOBROW

---

Plut. Eugeniusz Bobrow, ur. w 1906 r. [żołnierz] zawodowy, 33 Pułk Piechoty w Łomży, żonaty; 2 Oddział Sanitarny.

---

Po zajęciu części Polski przez wojska sowieckie zaczęły się aresztowania ludności cywilnej i wojskowych. Byłem obecny przy wywożeniu osadników 10 lutego 1940 r. Rano o godz. 5.00 okrążona została cała wieś, oprócz tego każdy dom oddzielnie. Podczas przeprowadzania rewizji w domu i poza domem rodzina stała pod strażą, nie mogli przemówić nawet słowa jedno do drugiego. Po wyznaczeniu pół godziny na załadowanie się na wóz, bez ograniczenia bagażu i żywności, [ludzi] odwieziono pod konwojem na stację, pozostawiając jednego milicjanta do pilnowania pozostałych rzeczy, sprzętu i inwentarza. Przed południem przyszła specjalna komisja w składzie jedna Żydówka, dwóch Żydów i jeden Polak, która opisała szczegółowo majątność pozostawioną przez wywiezionych. Po kilku dniach inwentarz żywy, zboże i kartofle NKWD wywoziło w nieznanym mi kierunku. Po pewnym czasie budynki zostały zasiedlone przez rodziny przywiezione znad tymczasowej granicy rosyjsko-niemieckiej. Jak było dalej, nie wiem, gdyż zostałem aresztowany.

20 maja 1940 r. o godz. 23.00 aresztowano mnie i dostarczono do NKWD w Łomży, gdzie badano mnie pod zarzutem należenia do tajnej organizacji. Początkowo badania odbywały się po kilka godzin bez przerwy – stałe groźby zabójstwa i wyszukiwanie podstępnych pytań wyczerpywały mnie nerwowo. Gdy rezultat badania był niekorzystny, po kilku godzinach przesłuchiwał już inny NKWD-dzista, a badanie jego zupełnie podobne było do poprzedniego. Takie badania trwały do 22 maja 1940 r. do godz. 2.00, po czym odstawiono mnie do więzienia w Łomży, gdzie odebrano mi wszystko, co miałem. Po otrzymaniu *kwitancji* tylko na obrączkę jako rzecz wartościową, zostałem odprowadzony do celi. Dalsze badania odbywały się przeważnie po nocach.

Po pięciu tygodniach przewieziono mnie do więzienia w Mińsku. Cella była mała, zdolna do pomieszczenia 40 osób. Siedziało 120 ludzi, tak że wszelkie ruchy ciała były ograniczone, a robactwo żarło więźniów. W drugiej połowie stycznia 1941 r. (daty nie pamiętam) wezwano mnie do kancelarii więziennej i odczytano wyrok zaoczny skazujący na osiem lat ciężkich obozów pracy. 4 lutego 1941 r. zostałem wywieziony na daleką północ do przesyłkowego obozu pracy Koźwa, a po kilku tygodniach do obozu Usa.

Obóz, w którym byłem, składał się z namiotów. Prycze były pobudowane nie we wszystkich namiotach jednakowe, w jednych były systemem wagonowym (dwupiętrowe), w innych ogólne. W tych ogólnych z tym było gorzej, że wpędzili ok. 200 więźniów, gdzie warunki higieniczne były okropne, a spać trzeba było w ubraniu, bo w przeciwnym razie złodziejaski sowieccy skradliby. Takich wypadków była masa.

W obozie tym znajdowali się Polacy, Ukraińcy, Żydzi i Sowieci, większość jednak więźniów stanowili Polacy jako przestępcy polityczni. Poziom umysłowy u większości był niski, przeważnie wieśniacy; stosunki wzajemne i koleżeńskie – łączyli się po kilku i wzajemnie siebie pocieszali i pomagali sobie.

Pracowałem w obozie w charakterze stolarza i specjalnych norm pracy nie miałem. Na przykład brygadier wysyłał mnie do któregoś z namiotów, abym naprawił połamane prycze, drzwi, stoły lub postawił gdzieś ustęp. Jeżeli to wykonałem, liczono mi za 100 proc. robotę i otrzymywałem za to początkowo po dziewięćset, później po siedemset gramów chleba i trzy razy dziennie po trzy czwarte litra zupy. W obozie było znacznie więcej takich, których przywieziono później, i oni pracowali pod konwojem na ogólnych robotach, jak budowa lotniska, która polegała na zrywaniu mchu, karczowaniu krzaków, *rozgrużaniu* barek z materiału budowlanego czy też załadowywaniu ich węglem podwożonym wagonami z kopalń. Warunki norm były o tyle trudniejsze, że wyznaczano kilku więźniów do takiego wagonu czy do barki i powiedziano, że prędzej do obozu nie pójda, aż wykonają swoją pracę. Tacy musieli pracować 12, a nawet 16 godzin na dobę, a komary, których było niemało, utrudniały pracę. O ubraniu nie było mowy.

W czasie przebiegu śledztwa władze NKWD okazywały wielką nienawiść do Polaków. Nie zależało im na tym, czy ktoś przyznaje się do winy, czy nie – zmuszali do podpisywania oskarżenia, jakie napisał NKWD-zista. Jeżeli nie chciałem podpisać, straszili karcerem, gumą [?], zniszczeniem rodziny, a nawet naganem.

W więzieniach i obozach lekarze byli, lecz środków leczniczych nie było. Mnóstwo było niby-lekarzy, którzy właściwie w Polsce byli tylko sanitariuszami.

Łączności z rodziną i krajem nie miałem. Gdy siedziałem w więzieniu w Mińsku zaproponowano, że kto chce pisać do domu po zimowe ubranie, może pisać. Ci, którzy byli aresztowani w lecie, a było takich ok. 60, wszyscy pisali, ale nikt nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Drugi raz pisałem już z obozu pracy w maju 1941 r. Również nie otrzymałem odpowiedzi.

Dnia 17 września 1941 r. wezwano mnie do kancelarii w sprawie zwolnienia na skutek amnestii ogłoszonej dla Polaków. Przeczytali mi mój akt oskarżenia i zapytali, gdzie chcę iść – do armii sowieckiej, na wolnego na terenie ZSRR, czy do armii polskiej, która organizuje się w Buzułuku. Po zgłoszeniu się do armii polskiej, wydali mi dokument zwolnienia z obozu pracy i skierowanie do Buzułuku, wypłacili 220 rubli na podróż, z których miałem prawo zakupić w sklepiku żywność.

18 października 1942 r. zameldowałem się w Buzułuku jako były podoficer zawodowy 33 Pułku Piechoty w Łomży.